Nr. 8. Lwów, 23 Lutego 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	2 złr. — ct.	*Rocznie*	6 mrk. — fen.
Półrocznie	1 „ — „	*Półrocznie*	3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Pomoc głodowa.

Na wspólnej naradzie delegatów Namiestnictwa i Wydziału krajowego w sprawie dalszej akcyi pomocniczej dla dotkniętych tegorocznym nieurodzajem, uchwalono przedewszystkiem asygnować dalsze przyznane pierwotnie pożyczki i bezzwrotne zapomogi następującym powiatom:

Pożyczki otrzymają: Biała 5500 złr., Bobrka 4500 złr., Dobromil 4000 złr., Dolina 14.000 złr., Drohobycz 6000 złr., Grybów 3000 złr., Jaworów 10.000 złr., Kałusz 7500 złr., Kamionka Strumiłowa 8000 złr., Kosów 12.000 złr., Krosno 5000 złr., Limanowa 4500 złr., Myślenice 12.000 złr, Nowy Sącz 6000 złr., Pilzno 3000 złr., Rawa ruska 7500 złr., Rzeszów 8000 złr.; Sambor 5500 złr., Śniatyn 10.000 złr., zaliczkowo na rachunek przyznanych 18.000 złr., Wieliczka 10.000 złr., i Żywiec 5000 złr.

Zapomogi otrzymają: Dolina 4000 złr., Kałusz 1000 złr., zaliczkowo na rachunek przyznanych 6000 złr., Kamionka strumiłowa 2000 złr., Kosów 4000 złr., zaliczkowo na rachunek przyznanych 8000 złr., Łańcut 1000 złr., Pilzno 2000 złr., Tarnobrzeg 1500 złr., Wieliczka 2000 złr.

Na konferencyi tej zastanawiano się następnie nad potrzebą dalszych funduszów dla ratowania ludności dotkniętej, przyczem rozbierano szczegółowo potrzeby i żądania poszczególnych powiatów.

Wydział krajowy uchwalił na dzisiejszej sesyi wystosować do rzadu memoryał z żądaniem dalszej pomocy z funduszów państwowych w sumie 2,250.000 złr., z przeznaczeniem z tej sumy 150.000 złr., na bezprocentowe pożyczki dla tabularnych właścicieli ziemskich, 1,400 000 złr. na ogólne pożyczki, zaś 700,000 złr. na bezzwrotne zapomogi. Wydział krajowy postanowił następnie poruszyć w swym memoryale sprawę opustów podatkowych, potrzebę pomocy w paszy i soli dla bydła, domagać się podwyższenia subwencyi na chów bydła, powiększenia stacyi ogierów. Również poruszoną zostanie potrzeba zbadania przyczyn, ktore wskutek jednorocznej klęski posuchy spowodowały tak smutne położenie rolników w naszym kraju.

Prócz tego podnosi Wydział krajowy w swej odezwie także i wszelkie inne sprawy, będące w związku z akcyą ratunkową i z niedostatkiem paszy i ziarna — a mianowicie: sprawę ulg podatkowych i zaniechania egzekucyj — sprawę uwolnienia od cła zbożowego kukurudzy, owsa, jęczmienia i żyta, sprowadzonych w celach akcyi ratunkowej — dalej ptrzebę dostarczenia większej niż dotąd ilości soli spiżowej, sprawę zużytkowania soli potasowych w Kałuszu, tudzież zniżenia opłat kolejowych od przewozu sztucznych nawozów — nakoniec potrzebę zwiększenia zwykłych dotychczasowych subwencyj rządowych na cele rolnicze a zwłaszcza na podniesienie chowu bydła, ażeby w ten sposób dopomódz do rychlejszego zagojenia ran, jake zeszłoroczna posucha naszemu rolnictwu na czas dłuższy zadała.

Wydział krajowy udzielił następujących subwencyj bezwencyj bezzwrotnych: wydziałowi powiatowemu we Lwowie 2000 złr., na budowę drogi gminnej z Jaryczowa nowego do Podlisek małych; wydziałowi powiatowemu w Borszczowie 3000 złr. na dalszą budowę drogi gminnej ze Stryja do Żurawna.

Jak radzić na brak inwentarza roboczego.

W numerze 2gim z dnia 12. stycznia b. r. podała „Niedziela“ pod tytułem „Jak radzić na brak inwentarza“, nieocenioną uchwałę Kółka rolniczego w Birczy. Artykuł ten, który cokolwiek zapóżno do rąk dostałem, spowodował mnie do napisania niniejszego, w którym główny nacisk chcę po-

łożyć na inwentarz roboczy, w wielu okolicach zmarnowany, jak słusznie Kółko rolnicze w Birczy orzekło, z winy niezaradności samych rolników.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tegoroczna wiosna będzie dla rolników ciężka i to bardzo ciężka, raz z powodu braku pożywienia dla ludu, dalej z powodu braku paszy dla wyżywienia pozostawionych inwentarzy, z powodu braku ziarna na zasiewy, w końcu z powodu braku inwentarza roboczego, a tak niezbędnie potrzebnego do rychłego obrobienia zasiewów wiosennych.

To przykre położenie, w którem, szczególnie mniejsi gospodarze, częściowo już dziś się znajdują i znajdować będą, widzi i przewiduje ogół; dlatego, jak kto może, stara się przyczynić, bądź to słowem pociechy, bądź dobrą radą, bądź też i pomocą pieniężną do ulżenia i zapobieżenia grożącej klęsce. Przyznać to trzeba, że Rząd i Wydział krajowy, jako najwyższe władze opiekuńcze robią wiele; w tym kierunku pracują wszystkie Starostwa, Rady powiatowe, Towarzystwa gospodarcze, Zarząd Kółek rolniczych; w tym duchu działają pozawiązywane komitety ratunkowe, — a nawet już tu i owdzie słychać o prywatnych znaczniejszych ofiarach; jednem słowem, wszędzie i u wszystkich jeden duch, jedna myśl: niesienia pomocy.

Że pomoc znaczna będzie, to nie da się zaprzeczyć; lecz z drugiej strony pamiętać powinni ci gospodarze, których to w pierwszym rzędzie dotyka, że bez ich rzeczywistego przyczynienia się, bez wzięcia bardzo czynnego udziału w całej akcyi ratunkowej, — bez ich osobistej silnej woli, wytrwałości, pracy, zapobiegliwości i oszczędności, bez ich chęci korzystania z nauki, z dobrych rad i wskazówek, pomoc będzie pomocą chwilową, a nie uratuje obojętnych, leniwych, upartych i zatwardziałych od niechybnego upadku. Jeśli się kraj, tak biedny jak nasz, wysila na niesienie pomocy, to chyba nie w innej, jak tylko w tej nadziei, że, udzielając pomocy, da możność łatwiejszego uratowania się setkom tysięcy rodzin od nieuniknionej ruiny i od zupełnego upadku.

Funduszami wszystkiemi, które się zbiorą, wyraźnie powiadam, nie jest i nie będzie się wstanie zapobiedz wszystkiemu niedostatkowi, który się objawia pomiędzy ludnością wiejską i miasteczkową. Przypuszczając nawet, że zapobiegnie się brakowi pożywienia dla ludzi, paszy dla inwentarzy a nawet i częściowo brakowi ziarna do siewu, na co i tak potrzeba kilka milionów guldenów, to już żadną miarą przypuścić nie można, aby mogło się zapobiedz brakowi inwentarzy roboczych. Wprawdzie i nad tą nader ważną sprawą zastanawiają się Władze i Towarzystwa gospodarcze, zbierając w tym względzie potrzebne wiadomości, t. j. chcą wiedzieć, ile w każdej gminie brakuje inwentarza roboczego i jakiej sumy pieniężnej potrzebaby było na jego zakupno, — z góry powiedzieć można, że pomimo najlepszych chęci tak ze strony Rządu jak i Wydziału krajowego zapobieżenie temu brakowi jest niemożliwe. Że twierdzenie moje jest bardzo do prawdy podobne, wykażę to przykładem: Przypuśćmy, że w każdej gminie okaże się potrzeba tylko 4 zaprzęgów parokonnych, to już potrzeba będzie około 50.000 koni, a licząc przecięcięciowo choćby tylko po 25 guldenów za konia, potrzebaby było sumy 1,250.000 guldenów. Koni tych w kraju nie dostanie, więc zakupić je potrzeba zagranicą, najprawdopodobniej w Rosyi, a stamtąd konie sprowadzone, to już nie po 25, ale co najmniej po 50 guldenów kosztować będą; suma więc potrzebna na zakupno podwoi się, czyli wynosić będzie dwa i pół miliona guldenów. Sprowadzając nadto do kraju 50.000 koni, potrzeba z niemi sprowadzić również i potrzebną dla nich paszę, któraby znowu bardzo wiele a wiele kosztowała. Jak z powyższego przykładu okazuje się, to na zaradzenie brakowi inwentarzy roboczych potrzebaby było znowu kilka milionów guldenów, które nie tak łatwo dostać będzie można.

Zdaniem mojem, postąpiłoby się najpraktyczniej, gdyby brak inwentarza roboczego (koni i wołów) zechcieli gospodarze zastąpić krowami.

Zwyczaj używania krów do umiarkowanej pracy, przez małych właścicieli ziemskich, rozpowszechniony jest już w wielu krajach; w Galicyi tylko, pod każdym względem chwalebny ten zwyczaj trudno się przyjmuje. W objazdach moich po kraju, spotkałem zaledwie kilka wsi, w których już się wzięto do używania krów do pracy. W wielu miejscowowościach, gdzie zalecałem wprowadzenie tego zwyczaju, otrzymałem od gospodarzy takie odpowiedzi: „Przyznajemy, że po-

---

Bitwa pod Chocimem w r. 1764.

Przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Nikt jednak i w polskiem wojsku i tureckiem nie wiedział i nie przypuszczał, że hetman ogólny atak uderzenia wszystkich sił zamierza do następnego rana odłożyć. Owszem było polecenie, by wszyscy każdej chwili byli gotowi. Piechota stała w zwartych szeregach, jeździe szable i kopie paliły ręce. Wszyscy oczekiwali rozkazu z niecierpliwością, bo ludzie byli wygłodniali i ziębnięci.

Lecz rozkaz nie przychodził, a tymczasem noc stała się czarna jak kir. Już w czasie dnia rozpoczęła się słota, o północku zaś zerwał się wicher z lodowatym deszczem i śniegiem. Uderzenia jego mroziły szpik w kościach; konie ledwie mogły ustać na miejscu, ludzie drętwieli. Największy mróz, byle suchy, nie mógłby być tak dokuczliwy, ile ten wicher, śnieg i deszcz, zacinający jak biczem. W oczekiwaniu hasła, ani można było myśleć o jedzeniu, piciu lub rozpaleniu ogniska. Była to pamiętna noc — noc męki i szczękania zębów. Głosy rotmistrzów: „Stać! stać!“ odzywały się co chwila i przyuczony do karności żołnierz stał w największej gotowości, bez ruchu, ale cierpliwie.

Naprzeciw zaś, w tej pomroce, stały skostniałe pułki tureckie.

I między nimi nikt nie palił ognia, nikt nie jadł, nie pił. Atak wszystkich sił polskich lada chwila był spodziewany, więc spahia nie mogła popuścić szabel z ręki, janczarowie zaś stali murem z samopałami, gotowemi do strzału. Rzecz była widoczna, iż jeśli spahia i janczarowie postoją tak dwanaście godzin wśród tego zlodowaciałego deszczu, to nazajutrz będą się kładli jak snopy, nie próbując się nawet [illegible]. To też Hussein targał się za brodę, przewidując klęskę i własną zgubę. Co jednak miał robić? Gdyby choć na minutę pozwolił rozluźnić szyk bojowy i ludziom rozpalić ognie, ograć się ciepłą strawą, atak nastąpiłby w tej samej chwili.

To też baszowie radzili Husseinowi uderzyć na Polaków, nie czekając rana i próbować wyprzeć ich z wałów. Rozumowali: w nocnej bitwie klęska prawdopodobna, w jutrzejszej pewna. Lecz Hussein nie śmiał iść za radą starych wojowników i rozkazu nie wydał. Kazał tylko z dział ku wałom bić na co pan Kątski odpowiedział w tej chwili z wielkim skutkiem ze swych armat. Deszcz czynił się tymczasem coraz bardziej lodowaty i zacinał coraz okrutniej, wiatr szumiał, wył, przejmował ubranie, skórę i mroził krew w żyłach panów, paniczów szlachty. Tak przeszła ta długa, listopadowa noc, w czasie której zwątlały siły wojowników tureckich i rozpacz, wraz z przeczuciem klęski owładnęła im serca.

Nad ranem pan Sobieski pojawił się w wałach. Zorzy nie było tego dnia na niebie, ale zorza była w jego twarzy. Jeździł od pułku do pułku i zachęcał do walki, powtarzając:

stępowanie takie byłoby bardzo dobre, lecz nasi ojcowie nie robili krowami i my nie będziemy", albo: „Prawda, że to byłoby lepiej, ale kiedy u nas nie ma tego zwyczaju, a jeśliby chciał kto taką modę zaprowadzać, toby go tylko wyśmiali" i t. p. inne. Z tych przytoczonych odpowiedzi łatwo ocenic można, jak to nasi gospodarze pojmują własne dobro: widzą i czują to doskonale, że przy tak rozdrobnionych i małych, zaledwie kilkomorgowych gruntach, niepodobieństwem jest utrzymywać koni, a pomimo to utrzymują, że ojciec utrzymywał konie, a nie zastanawiają się, że ojciec był posiadaczem całego gruntu i trzymał 2 lub 4 konie, a dziś na tym samym gruncie jest 4ch właścicieli, a każdy z nich trzyma parę koni.

Jako piękny i do naśladowania godny przykład pozwolę sobie przytoczyć wieś Haczów w powiecie Brzozowskim. Gmina w całem tego słowa znaczeniu zamożna*), a ludność rozsądna, pracowita, trzeźwa, bo zdrowo i jasno patrzy na wszystko, co jej dobra dotyczy, słucha chętnie dobrych rad i naśladuje dobre przykłady, — w zgodzie pracuje wspólnie nad oświatą i podniesieniem dobrobytu. To też jedno i drugie znaleść tam można. W gminie tej zamożniejsi trzymają konie, słynne w całej okolicy, mniejsi gospodarze na 4, 6 i 8 morgach gruntu robią wyłącznie krowami, które pięknie wyglądają i prócz pracy dobrze się doją. Inwentarz żywy, utrzymywany w Haczowie, jest wogóle piękny, rosły i dobrze żywiony.

Stwierdzoną jest prawdą, że przy dobrem żywieniu umiarkowana praca krowom nie szkodzi, ale owszem przyczynia się do dobrego odżywiania i zdrowia. Wprawdzie krowy pracujące cokolwiek mniej mleka dają, bo część spożytej paszy obraca się na pracę, ale w każdym razie dobrze żywione przy umiarkowanej pracy dają zawsze więcej mleka, aniżeli nieużywane do pracy a źle żywione.

Może też właśnie to przykre położenie, w jakim niejeden z małych gospodarzy wiejskich się znajduje, wobec zbliżających się robót wiosennych z jednej, a braku zaprzęgów z drugiej strony, nakłoni się do tej chwalebnej i zalecenia godnej praktyki. W nadziei, że to nastąpić może i nastąpi, pragnę podać niektóre wskazówki, odnoszące się do postępowania i obchodzenia się z krowami, używanemi do pracy.

Najpierw krowy lub jałówki (gdyż i te mogą być do pracy używane), należy oswoić z uprzężą. W tym celu 2 lub 3 razy dziennie nakłada się im jarzmo albo chomątko (uprząż daleko wygodniejsza i lepsza niż jarzmo i przez pół lub jedną godzinę w nich pozostawia zwierzęta w spokoju. Kiedy już krowy oswoiły się z uprzężą, co zwykle w przeciągu tygodnia następuje, przyzwyczaja się je do chodu. W tym celu znowu przynajmniej 2 razy dziennie, a każdym razem po pół lub jednej godzinie przeprowadza się krowy w uprzęży, najpierw po równych i spokojnych drogach, a następnie po polu i jeśli być może po zoranej roli. Po pewnym czasie, kiedy już bydlęta przyzwyczaiły się chodzić lekko w samej uprzęży, należy je przyuczać do dźwigania ciężarów, czyli do wykonywania właściwej pracy. Można z początku zaprzęgać je do lekkich sani lub próżnego wozu, a w miarę jak się oswoiły z tą lekką pracą, należy stopniowo obciążać sanie lub wóz, aby i cięższa praca, do której się bydlęta przysposabia, nie była im obcą.

Całą tę naukę, która wcale nie jest trudna, kończy się w przeciągu kilku tygodni. Zwrócić jednakże muszę uwagę gospodarzy, aby, jako nauczyciele swoich zwierząt, obchodzili się z niemi z całą łagodnością, z całym spokojem i z konieczną wytrwałością. Kij, batog, krzyk i hałas przy nauce nie powinny być używane. Jak między ludźmi, tak i między zwierzętami są sztuki niesforne, krnąbrne i niedające się łatwo nagiąć do woli człowieka, a które to wady należy przypisać głównie wychowaniu, lecz i w tych wypadkach radzę gospodarzom uzbroić się raczej w łagodność, cierpliwość i wytrwałość, aniżeli w kij i bicz.

Nawiasowo wspomnę, że w ten sam sposób postępować należy przy przyuczaniu wogóle młodych zwierząt do pracy, a nie tak, jak to się powszechnie w naszych gospodarstwach praktykuje: dlatego może nigdzie nie ma tyle roboczych zwierząt narowistych i źle do pracy ułożonych, jak u nas.

*) Jestem pewny, że w tym roku ani zapomogi, ani pożyczki żądać nie będzie, chociaż gdyby nawet i tak było, to i tu jak wszędzie znajdzie się kilku potrzebujących, którzy z dobrodziejstwa korzystać są upoważnieni, i nie przemawiałoby to bynajmniej na niekorzyść całej gminy.

„Za kościoły pohańbione! Za bluźnierstwa przeciw Najśw. Pannie w Kamieńcu! Za krzywdy chrześcijaństwa i Rzeczypospolitej! za Kamieniec!..." Żołnierze zaś spoglądali groźnie jakby chcąc mówić: „Ledwie już stoim! Puść, wielki hetmanie, a obaczysz!"

Naprzód też zaraz poczęły się poruszać pułki piechoty i płynęły we mgle ku nieprzyjacielowi, jakby dwiema rzekami, po bokach jazdy, potem ruszyła lekka jazda, zostawiając tylko środkiem szeroki szlak, którym w chwili stosownej miała skoczyć hussarya. Artylerya pana Kątskiego poczęła odzywać się coraz potężniej, wywołując ze strony tureckiej również potężne odpowiedzi. Wtem zagrzmiała muszkietowa palba, okrzyk ogromny rozległ się po całym obozie — atak był rozpoczęty. Słychać było szczęk broni, krzyki ludzkie.

Po chwili odgłos strzałów począł stopniowo słabnąć, gdy wtem niespodziane huknęła jedna ogromna salwa, za nią bardzo prędko druga. Lekkie chorągwie przeparły spahię i znalazły się wobec janczarów.

Hetman wielki, wspiąwszy konia, ruszył jak błyskawica na czele kilkudziesięciu przybocznych ludzi ku bitwie; pan wojewoda ruski został sam z piętnastoma chorągwiami hussaryi.

W głębi obozu wrzało i huczało coraz straszliwiej. Bitwa chwilami zdawała się przewalać to w prawo, to w lewo, tak właśnie, jak w czasie burzy przewalają się grzmoty po niebie. Armatni ogień turecki stawał się nieregularny, natomiast artylerya pana Kątskiego biła ze zdwojoną siłą. Po upływie godziny, ciężar bitwy przeniósł się znów do środka, właśnie na wprost stojącej hussaryi.

W tej samej chwili przybiegł na czele swoich ludzi, pan hetman wielki. Z ocz strzelał mu płomień. Osadził konia przy wojewodzie ruskim i krzyknął:

— Z hussaryą teraz, z pomocą bożą!

— W nich! — zawrzasnął wojewoda ruski.

Za nimi powtórzyli komendę rotmistrze. Ze straszliwym szumem pochylił się od jednego zamachu las włóczni ku łbom końskim i piętnaście chorągwi tej jazdy, która nawykła łamać wszystko po drodze, ruszyło, nakształt olbrzymiej chmury, naprzód.

Rysią z miejsca ruszyły owe chorągwie, lecz za przestrzeni dwastu kroków rotmistrze zakomendorowali: „Wskok" — ludzie zaś, odezwawszy się okrzykiem: „bij! zbij!" — pochylili się w kulbakach i konie wzięły impet największy, — Szła ta ława żelaznych mężów, jak burza lub jak rozhukana fala, z łoskotem, z szumem, ziemia jęczała pod jej ciężarem. Tak dobiegli, aż do krwawego, usłanego trupami pola, na którem wrzała bitwa. W środku stały na kształt niepożytego muru, głębokie szeregi janczarów. Ich złamać, ich pożyć, było teraz zadaniem husaryi.

(Dokończenie nastąpi).

Obecnie jest pora i czas po temu, aby każdy z gospodarzy-przyuczył sobie krowy lub jałówki do pracy, a kiedy nastanie chwila robót polowych, aby nie znalazł się w tem położeniu, że będzie zmuszony wyczekiwać na zlitowanie się sąsiada, który w pierwszym rzędzie i całkiem słusznie musi najpierw siebie obsiać, zanim pojedzie na pole drugiego. Tak rzeczywiście dzieje się powszechnie, a najlepiej cechuje te stosunki odpowiedź gospodarza, dana swemu kumotrowi, który go prosił, aby mu owies zasiał. Była ona taka: „Dobrze dobrze, kumie, zrobię wam tę grzeczność, tylko zaczekajcie trochę, aż sobie hreczkę zasieję".

Wprawdzie robota krowami pójdzie cokolwiek wolniej, ale w każdym razie może być na czas i porządnie zrobiona, z czego wynikają wielkie korzyści, które rozsądny gospodarz sam sobie przedstawić potrafi.

Dla tych powodów, które starałem się w niniejszym artykule przedstawić, śmiem zachęcać gospodarzy mniejszych do przyzwyczajania a następnie i używania do pracy krów, któremi w znacznej części brakujący inwentarz roboczy można zastąpić.

Edmund Bielski
kraj. wędr. naucz. gosp wiej.

Rada państwa.

Izba Posłów uchwaliła ustawę o gminie wyznaniowej izraelickiej, która dotąd była jakby jaka wyspa, prawie bez żadnego dozoru rządu. Rząd przedłożył projekt ustawy co do ugody w sprawie indemnizacyi, o czem napiszemy osobno.

Komisya Izby deputowanych przedłożyła sprawozdanie o wniosku p. Chamca, względem zmiany niektórych postanowień o należytościach bezpośrednich. Komisya wnosi uwolnienie bezpłatnych przeniesień własności między rodzicami, a dziećmi i między małżonkami, jeżeli wartość nieruchomości nie przenosi 500 zł. od należytości 1 i pół prc. przy nieruchomościach o wartości od 500 do 4000 zł. od 25 prc., dodatku.

W Kole polskiem ks. Czartoryski przedstawił sprawę ulg podatkowych i wstrzymania egzekucyi podatków z powodu nieurodzaju w Galicyi. Sprawą tą zajmował się już Sejm, zajmowało się i Koło polskie. Deputacya Koła przedstawiała ją już raz ministrowi skarbu. Minister przyrzekł, iż poleci władzom, aby podania o ulgi podatków szybko i słusznie załatwiały. Tymczasem powszechne są skargi w Galicyi, iż żądania ulg w podatkach z powodu nieurodzaju są zupełnie bezskuteczne, i egzekucya podatków odbywa się surowo. Sam się o tem przekonał. Położenie kraju, z powodu powszechnego nieurodzaju, jest nadzwyczajne i wymaga nadzwyczajnych środków zaradczych. Egzekucya podatków powinnaby także być wstrzymana w miejscowościach dotkniętych nieurodzajem, gdyż jedną ręką dawać zapomogi zubożałym wskutek nieurodzaju włościanom, a drugą ręką zabierać im w egzekucyi podatków ostatnią krowę, jest postępowaniem nierozsądnem i niewłaściwem. Przedkłada więc Kołu następujący wniosek:

„Koło wybierze deputacyę, złożoną z prezesa i 3 członków, któraby się udała do ministra skarbu z żądaniem bezzwłocznego zarządzenia: 1) aby w okolicach kraju naszego, dotkniętych tegoroczną klęską posuchy, wstrzymać przymusowe ściąganie podatku gruntowego; 2) aby w tych okolicach uwzględnione zostały podania o opust podatku gruntowego, wniesione przez zwierzchności gminne w zastępstwie pojedynczych posiadaczy gruntów, chociażby te podania wniesiono po terminie oznaczonym przez ustawę; 3) aby przychylne załatwienie w powyższym kierunku podań i rekursów nastąpiło ile możności rychło."

P. Abrahamowicz zgadza się z wnioskiem ks. Czartoryskiego. Podania o ulgi w podatkach nie przyniosły żadnego skutku, rolnicy nie wnoszą już podań. A że przy końcu roku mogą znów żądać podatków, przeto chce, aby wyjednać, aby zaległe podatki rozłożono na lat trzy, a to bez prowizyi zwłoki.

P. Żuk-Skarzewski wnosi: Odesłać wszystkie petycye żądające ulg w podatkach i wszystkie wnioski tu przedłożone do komisyi złożonej z polskich członków komisyi podatkowej z poleceniem, aby zastanowiła się, jaką akcyę należy podjąć, dla umożliwienia opustu w podatkach tym właścicielom gruntu, którzy dotknięci zostali klęską posuchy, chociażby nie wnieśli w terminie podań o opust podatków.

P. Kozłowski zaznaczył, że pomimo obietnicy uczynionej na posiedzeniu Sejmu przez komisarza rządowego, iż podania o opusty w podatkach załatwione będą przed końcem 1889 roku, na wiele z nich dotychczas nie dano odpowiedzi. Władze zastosuwują ją zupełnie inaczej w Galicyi, niż oświadczył wobec deputacyi Koła polskiego urzędnik w ministerstwie skarbu.

Następnie przemawiali pp.: Gniewosz, Rosenstock, Czecz i Struszkiewicz.

P. Piniński, zgadzając się z wnioskiem ks. Czartoryskiego sądził, że należy go uzupełnić żądaniem odpisania zupełnego podatku gruntowego w razach, gdyby egzekucya tego podatku niszczyła podatkującego. Wniósł przeto następujący dodatek do wniosku ks. Czartoryskiego: „aby w wypadkach, gdzie ściągnięcie podatku zagrażałoby zniszczeniem opodatkowanych, nastąpiło zupełne odpisanie podatku".

Po końcowej przemowie ks. Czartoryskiego, Koło przyjęło wniosek ks. Czartoryskiego z dodatkiem p. Pinińskiego, następnie wnioski pp. Abrahamowicza, Kozłowskiego i Żuka-Skarszewskiego. Wreszcie wyznaczyło do deputacyi, która całą sprawę ma przedstawić ministrowi skarbu w myśl wniosku ks. Czartoryskiego: przewodniczącego Jaworskiego, ks. Czartoryskiego, Chamca i Struszkiewicza.

Adam i Ewa.

Ubogi wyrobnik, będący wraz z żoną swoją na służbie u bogatego i zacnego pana, musiał gorzko i w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Przez cały dzień rąbał drrewo w pobliskim lesie.

Jednego dnia przechadzał się pan ów bogaty po lesie, i, przyglądając się pracy wyrobnika, spostrzegł, że on przy każdem uderzeniu siekierą głęboko wzdycha i stęka. Przystąpiwszy tedy do niego, zapytał łaskawie:

— Czemuż tak ciężko wzdychacie — człowieku?

— Ach panie, rzekł żałośnie wyrobnik — czy pan wie? To Adam wszystkiemu winien. Gdyby on nie był zgrzeszył, z pewnością nie rąbałbym tu drzewa i nie musiałbym tak ciężko na życie pracować. Nierazem sobie myślał o tem, i nieraześmy sobie z żoną oboje mówili: jakże mogli Adam i Ewa tak być nierozsądni i tak łatwe przykazanie Boskie przekroczyć? Ja i żona moja nie bylibyśmy tak głupi i nie wtrącilibyśmy rodzaju ludzkiego w tak wielką nędzę.

— Czy tak? zapytał dziedzic. Dobrze więc: ty mi służysz już 20 lat wiernie i uczciwie; więc cię za to hojnie wynagrodzę. Odtąd wesoło żyć będziesz na świecie; będziesz wraz z żoną mieszkał w moim pałacu i wraz ze mną przy jednym stole zasiadał. Jak długo pełnić będziesz moję wolę, na niczem ci zbywać nie będzie i tak ci dobrze i wesoło dni płynąć będą, jak niegdyś Adamowi i Ewie w raju. Idź i powiedz tę wesołą nowinę twej żonie.

Po tych słowach odszedł pan — a uszczęśliwiony wyrobnik stał przez chwilę jak wryty; nie posiadał się z radości i pobiegł jak szalony do domu, by się z żoną podzielić

tą radosną nowiną. Któż opisze radość biednej wyrobnicy, skoro usłyszała z ust męża, jakie szczęście czeka ich w przyszłości!

Na drugi dzień z rana ubrali się oboje w świąteczne szaty i udali się do pałacu swego pana. Pan przyjął ich bardzo mile, wyznaczył im część pałacu na mieszkanie i prosił ich zawsze ze sobą do stołu. Jedli i pili to samo co pan ich, przechadzali się po rozkosznym ogrodzie, ani głodu, ani chłodu nie cierpieli i nic już nie wiedzieli ani o łzach, ani o pocie, ani nędzy, ani cierpieniu. Czego tylko serce zapragnęło, mieli wszystkiego dosyć.

Nastąpiło uroczyste święto. Pan kazał najsmaczniejsze przyrządzić potrawy i najwyborniejrze wina przynieść z piwnicy. Jedli i pili i nasycili się. Na końcu obiadu przyniósł służący jeszcze jeden półmisek, ale przykryty i postawił go na środku stołu. Wtem przybył inny służący i wywołał pana z pokoju dla załatwienia jakiejś ważnej sprawy. Pan, wstając od stołu, rzecze:

— Ze wszystkich potraw, co tu stoją na stole, możecie jeszcze jeść. ale z tego półmiska przykrytego nie jedzcie, ani się go nawet nietykajcie; jeśli się go dotkniecie, zaręczam wam, że się skończy wasze szczęście.

To rzekłszy, odszedł.

Osłupieli oboje małżonkowie, i nie mogli sobie wytłumaczyć, co też panu na myśl przyszło. Czekali z upragnieniem na powrót pana — ale pan jakoś nie przychodził. Czas mijał, nudzili się bez roboty, to rozmawiali i wątku rozmowy zabrakło, to siadali, to wstawali, znudziło ich patrzanie na obrazy i przez okna, ale korciło ich zobaczyć, co też tam na tym półmisku przykrytym za smaczna potrawa być musi?

Ciekawość ich wzmagała się coraz bardziej — a żona wyrobnika, nie mogąc wytrzymać, rzekła do męża:

— Mężu, bardzom ciekawa, co też tam jest na półmisku? Cóż to zaszkodzi, że odkryję przykrywkę i zaglądnę? Przecież pan nie widzi i nie dowie się o tem?

— Daj spokój, odrzekł mąż — nie rób tego, bo nam to może bardzo zaszkodzić!

Ale ciekawa małżonka siedziała jak na szpilkach, i nie mogła zwyciężyć swej ciekawości; zaczęła prosić i nudzić męża swego tak długo, aż i on już się nie sprzeciwiał. Więc oglądnąwszy się na wszystkie strony, ostrożnie uchyliła przykrywkę — a mąż ciekawie się przypatrywał.

Skoro uchyliła przykrywkę, zwykły wróbel wymknął się na zewnątrz i w okamgnieniu wyleciał przez okno.

— Dla Boga! krzyknęli oboje naraz — cóżeżmy zrobili?!... Okropnie się przelękli, rumieniec wstydu wystąpił na ich oblicza i zdradził ich nieposłuszeństwo.

Wtem nadszedł pan i spostrzegłszy ich zakłopotanie, poznał, co uczynili.

Zawstydzeni i rozżaleni, opuścili nieszczęśni swój dotychczasowy raj i powrócili do swej nędznej chatki, jeszcze nędzniejsi i nieszczęśliwsi niż pierwej.

ZE ŚWIATA.

Bulgarya

Coraz więcej wychodzi na jaw, że spisek Panicy był robotą moskiewską. Ów poseł księcia czarnogórskiego Nikity wiedział o przygotowaniach do zabicia księcia Ferdynanda i na to był posłany do Konstantynopola, żeby namówić Sułtana, gdyby był się spisek udał, do przyzwolenia na osadzenie księcia Nikity, zaprzedańca Moskwy, na tronie bułgarskim. Rzecz się nie udała, i ów poseł czarnogórski siedzi w Konstantynopolu jak mucha w ukropie i sam nie wie, co czynić.

Moskale, rzecz prosta, wypierają się wszystkiego. Poseł carski w Bukareszcie, nazwiskiem Chitrowo, który uknute w Petersburgu matactwo prowadził w Bułgaryi, został wezwany do Petersburga i pewnie nie wróci na swoję posadę. Gdyby mu się było udało, byłby go car nagrodził, ale teraz padnie ofiarą i na nim się wszystko skrupi. Co najzabawniejszego, to to, że moskiewskie gazety dowodzą teraz, iż Panica jest śmiertelnym wrogiem Moskwy! Więc to niby Austrya miałaby nasadzić Panicę na ks. Ferdynanda? Większej bezczelności nad tę, z jaką kłamią dzienniki moskiewskie, niepodobna sobie wyobrazić.

Francya.

Z powodu, że Niemcy wystawiły nowy korpus wojsk na granicy francuskiej, rząd Rzeczypospolitej zamierza wzmocnić załogi kilku twierdz na granicy niemieckiej.

Serbia.

Rząd postanowił zaciągnąć pożyczkę 13 milionów złr., ma ona być niby użyta na budowanie kolei żelaznych.

Rumunia.

Rząd carski przegrał w Rumunii. Wielkie on wysilenia czynił, żeby Izba posłów uchwaliła postawić w stan oskarżenia byłe ministerstwo Bratiana, które było nieprzychylne Moskwie. — Osobna komisya zajmowała się tą sprawą i wniosła, że niema powodu do oskarżenia Bratiena i członków jego ministerstwa, co też Izba przyjęła. — Wielki stąd gniew Moskwy.

Rząd rumuński jest na śladzie nowej roboty moskiewskiej. Mnóstwo wysłańców przebranych za obraźników krąży po kraju, podniecając zapewne nowy bunt.

Węgry.

W majątku swym Volosea umarł d. 18 b. m. hr. Juliusz Andrassy. — Był to Węgier wielce kochający swą ojczyznę. W 1848 brał udział w powstaniu przeciw Austryi i został skazany na śmierć. Przez jakiś czas bawił w Paryżu, potem uzyskał amnestyę (uwolnienie od kary) i w 1860 wybrany został do Sejmu węgierskiego. — W r. 1867 towarzyszył cesarzowi Franciszkowi Józefowi na wystawę w Paryżu, i wtymże roku został ministrem spraw zagranicznych monarchii austryacko-węgierskiej. W 1870 ustąpił i zamieszkał w swoich dobrach, gdzie umarł.

Portugalia.

Wielkie panuje wzburzenie w stolicy Lizbonie i podobno król już nie wychodzi z pałacu. W wszystko kipi przeciw Anglikom.

Sprawy krajowe.

Krajowa Rada szkolna uchwaliła ustanowić posady osobnych nauczycieli religii: posadę jednego osobnego katechety rzym. kat. w szkołach: w Białej, Oświęcimie, Kętach Brzesku, Wojniczu, Zakliczynie nad Dunajcem, Chrzanowie, Jaworznie, Dąbrowie, Kolbuszowy, Sokolowie, Czernichowie, Limanowej, Mielcu, Radomyślu, Myślenicach, Nowym Sączu, Starym Sączu, Nowym Targu, Pilźnie, Brzostku, Ropczycach, Dębicy, Tarnobrzegu, Tarnowie, Tuchowie, Wadowicach, Andrychowie, Zatorze, Wieliczce, Podgórzu, Żywcu.

Przeniosła w czasowy stan spoczynku Józefa Wolskiego nauczyciela w Jezupolu.

Zatwierdziła wybór ks. Romana Lewickiego, na delegata Rady powiatowej w Kołomyi do tamtejszej okręgowej Rady szkolnej.

Pozwoliła Janowi Obrębskiemu, nauczycielowi w Dylągowej (pow. Brzozów) i Janowi Jaraczowi, nauczycielowi w Krzyżu (pow. Tarnów), trudnić się pisarstwem gminnem, na razie na rok jeden.

Zatwierdziła uchwałę Rady gminnej w Pohorcach (pow. Rudki), według której język polski ma być językiem wykładowym w tamtejszej szkole ludowej, tudzież uchwałę Rady gminnej w Ortynicach (pow. Sambor), według której język ruski ma być językiem wykładowym w tamtejszej szkole ludowej.

Przekształciła jednoklasową etatową szkołę w Remenowie (pow. Lwów), na dwuklasową, i 4-klasową szkołę żeńską w Podgórzu (pow. Wieliczka) na 5-klasową.

Wyłączyła gminę Słobódka bołszowiecka (pow. Rohatyn) ze związku szkoły ludowej w Bołszowcach. i zorganizowała w Słobódce bołszowieckiej osobną szkołę ludową.

Zorganizowała szkoły ludowe: w Przyłęku (pow. Kolbuszowa), Hołoszyncach (pow. Zbaraz), Wakemundzie (pow. Nowy Targ), Berehach górnych, Smolniku, Zatwarnicy, Wetlinie, Bandrowie (pow. Lisko).

Zamianowała Aleksego Hudymę nauczycielem w Głuchowicach; Jana Mielecha w Stanach; Helenę Barbacką w Nowym Sączu, Waleryę Kotlarską, w Nowym Sączu; Anielę Porębską, w Chrości; Ignacego Dąbrowskiego w Ćwikowie; Ignacego Banasia w Podgórskiej Woli; Stanisława Nowaka w Krakowie Antoniego Pawłusiowa, w Brześcin; Jana Niewolkiewicza w Rudniku, Wilhelminę Alsównę w Rzeszowie; Irmę Mozerównę w Stryju; Szymona Pycha w Miękiszu Nowym; Maksymiliana Korczowskiego w Dojazdowie; Józefa Parczyńskiego w Krakowie.

W komisyi budżetowej zawiadomił komisarz rządowy, iż rząd przygotowuje uregulowanie sprawy ściągania podatków za pośrednictwem gmin, i że zostanie to wykonane przy sposobności reformy podatkowej.

Młodzież szkoły politechnicznej we Lwowie i rolniczej w Dublanach przeznaczyła na zapomogę dla dotniętych nieurodzajem włościan powiatu ropczyckiego zł. 175 ct. 50, które wysłane zostały na ręce posła Wojciecha Stręka.

Do komitetu ratunkowego na pomoc głodową ogółem wpłynęło dotąd: 3112 zł. 21 ct, w. a., 1000 franków i 210 marek niem.

Wynik ogólny głosowania na posła do Rady państwa z okręgu Brzeżany-Rohatyn-Podhajce: Głosujących razem 525. Kazimierz Zaremba otrzymał 301 głosów, przeto został wybrany. Kontrkandydat prof. Julian Romańczuk otrzymał 185 głosów. Rozstrzelonych głosów było 39.

Ministerstwo obrony krajowej zarządziło w sprawie dalszej organizacyi obrony krajowej, że wszyscy wysłużeni podoficerowie i szeregowcy, należący do pierwszego powołania, muszą być zaciągnięci do osobnych list pospolitego ruszenia, tak, ażeby na wypadek jego powołania, można było od razu wynaleść i odpowiednio użyć wyrobionych już i zdatnych wojskowych. Wykazani w listach byli podoficerowie otrzymają niebawem rozporządzenie co do swego przeznaczenia na wypadek powołania pospolitego ruszenia.

Sprawa wadowicka. Pytania przedłożone sędziom przysięgłym obejmują 42 arkuszy pisma, na których spisano 343 pytań w ogóle; między niemi 277 pytań głównych.

Nowiny z kraju.

Z Krościenka nad Dunajcem donoszą nam, iż za staraniem tamtejszego Kółka rolniczego otwarta została w d. 9 lutego br. przytemże Kółku czytelnia ludowa, którą to uroczystość poprzedziło poświęcenie nowo zbudowanej sali szkolnej, w której ma się mieścić czytelnia ludowa. Na uroczystość tę, która się zaraz po sumie odbyła, przybyli prawie wszyscy członkowie Kółka, starsza młodzież miejscowa, wielu włościan z pobliskich wsi, kilka gospodyń a nawet znaczna część miejscowej inteligencyi z ks. proboszczem i właścicielem obszaru dworskiego na czele.

Po odbytej ceremonii poświęcenia przemówił miejscowy ks. proboszcz do zgromadzonych, podnosząc ważność czytania książek, nadmieniając przytem, iż niewszystkie książki są dla ludu dobre i pożyteczne i że niejeden, choć ma chęć do czytania, nie wie gdzie i jaką książkę ma nabyć; — to też znajdują się przyjaciele ludu, którzy dobierają i przeznaczają doborowe książeczki dla ludu, a tymi przyjaciółmi są właśnie członkowie Wydziału Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie i Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie. Następnie wspomniał o naszych rodakach zostających pod zaborem pruskim i rosyjskim, dodając, iż my o wiele od nich jesteśmy szczęśliwsi, bo nam się wolno zgromadzać i oświecać, czego pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem braciom naszym niewolno.

Po przemówieniu ks. proboszcza miał stosowny do tej uroczystości odczyt kierownik szkoły tutejszej p. Błażej Druciak, określając przeznaczenie, które powinna mieć czytelnia ludowa wobec szkoły i jakie powinna przynosić korzyści ludowi moralne i materyalne.

W odczycie tym, trwającym blisko godzinę a bardzo starannie opracowanym, podniósł szanowny p. prelegent to, co robi i zrobić może szkoła ludowa celem podniesienia oświaty u ludu — następnie komu pozostaje dalsze działanie celem podniesienia oświaty; wykazał dalej korzyści moralne i materyalne z czytelń ludowych i z Kółek rolniczych, kładąc nacisk, że czytelnia jest miłą rozrywką w czasie wolnym od zajęć, że jest lekarstwem na zimowe nudy, tudzież potężną tarczą przeciw karczmie, że poucza o zgubnem włóczeniu się po jarmarkach, o zabezpieczaniu się od pożarów, gradobicia, o przesądach, zabobonach i o wielu innych ważnych sprawach. Odczyt ten bardzo zajmujący zakończył p. Druciak mniej więcej temi słowy:

Zatem, bracia obywatele i obywatelki! uczęszczajmy pilnie do tej czytelni czytajmy pilnie i uważnie, to oświecimy nasz rozum, a przez oświatę przyjdziemy kiedyś do miłości i jedności — nie będziemy szukać ojczyny tam, gdzie dobrze, ale ukochamy całą duszą własną glebę, własny kraj i w razie potrzeby staniemy wszyscy jak jeden mąż w przekonaniu, że za własną ziemię i drogą nam ojczyznę nietylko walczyć ale i umierać miło.

Poczem nastąpiły liczne oklaski i podziękowania ze strony włościan a następnie wspólne głośne czytanie książek, gazet a wreszcie bezpłatne wypożyczanie książek. Nadmienić tu wypada, iż zapał do czytania jest bardzo wielki, — również, iż od czasu zawiązania Kółka rolniczego tj. od r. 1884 zgromadzają się członkowie Kółka rolniczego co niedziela w szkole, aby usłyszeć coś nowego i pożytecznego, i dla tego też też tak moralnie jak i materyalnie o wiele wyżej stoją niż przedtem, karczmą się brzydzą a ziemi ojczystej nie opuszczają marnie w obce ręce, jak to dawniej bywało. — Daj Boże aby i obecnie z Bogiem rozpoczęta praca nad dalszem krzewieniem oświaty pozyskała więcej chętnych i przyniosła obfity owoc a wtenczas dobrobyt i błogosławieństwo Boże do nas zawita. K. C.

Zdrowie posła do Sejmu i do Rady państwa znakomitego mowcy Ottona Hausnera budzi wielką obawę. Wielu najdzielniejszych lekarzy czuwa przy łożu chorego.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się u nas w nocy z 7 na 8 bm. Włościanie z Krościenka koło Ustrzyk, wracający z tartaku parowego w Jabłonkach do Łukawicy z wozami pełnemi desek, pozwolili sobie w drodze zawiele napitku, wskutek czego jeden z nich Piotr Hołubiec zjechał z drogi, a wóz z całym ciężarem zwalił się na niego i zgniótł go. Ledwie dyszącego przeniesiono na płachcie do pobliskiego domu, skąd go na poły nieżywego odebrał w następnym dniu jeden z krewnych. Oto zgubne skutki pijaństwa.

Edmund hr. Krasicki właściciel dóbr Lisko z przyległościami, darował gminie Poraż w tamtejszym powiecie, wielki murowany budynek, w którym dotąd mieściła się karczma, na szkołę nowo założoną. Celem zapobieżenia osiedlaniu się żydów w Porażu wzięła gmina propinacyę w dzierżawę, stało się to wskutek zachęty właściciela dóbr.

Pojawili się w Ułaszkowcach ajenci, którzy ludowi przedstawiają, iż pieniądze rozdawane teraz jako zapomoga, pochodzą nie od kraju i rządu ale że źródła zupełnie innego a którego wymieniać nie potrzebujemy, każdy bowiem sam się domyśli. Owóż wypadałoby, żeby władze miejscowe, nietylko rządowe, ale i autonomiczne, wypadałoby nawet, żeby każdy obywatel czuwał na robotą tych wysłańców moskiewskich. Nikczemną tę agitacyę łotrów, którzy pracują dla sąsiedniego mocarstwa, należałoby stłumić w zarodku i tępić wszelkimi środkami.

O tych wysłańcach Redakcya „Niedzieli" odbiera z różnych stron wiadomości.

Gospodarz wiejski.

Ostatni rok okazał, jak kraj nasz jest biedny, jeśli jeden nieurodzaj, jedna posucha mogły go doprowadzić nad brzeg przepaści, jeśli milionów potrzeba aby ludność rolniczą zachować od śmierci głodowej. Musimy raz wyjść z tego położenia. Jakim sposobem?

Trzeba nam cnót, których nie mamy: nad tem pracuje tyle wieków Kościół; przyjmujmyż teraz, szczerzej, smutnem nauczeni doświadczeniem, Jego nauki.

Trzeba nam światła: niosą je szkoły, czasopisma, czytelnie; korzystajmyż nich więcej niż dotąd.

Trzeba nam wiedzy fachowej, umiejętności gospodarowania takiego, żeby nietylko żyć bez nędzy, ale aby módz schować zapas na czasy ciężkie.

Nauczmy się więc gospodarować!

Oto najpilniejsze nasze sprawy, oto czemu musimy poświęcić nasz czas, nasze prace, nasze usiłowania.

Grono zacnych ludzi, znających umiejętności rolnicze i pragnących przyjść w pomoc ludności wiejskiej, rozszerzać wiadomości rolnicze, nauczyć, jako należy brać się do pracy, aby plon dobry wydała, jak zabezpieczyć się od nędzy, głodu, niszczenia inwentarza i t. d., to grono ludzi postanowiło wydawać osobne czasopismo rolnicze dla ludności wiejskiej. Prawdziwi to przyjaciele ludu, co nie obiecują gruszek na wierzbie, ale pragną pracować szczerze, gorąco, usilnie, aby lud przestał czekać na pieczone gołąbki, a począł liczyć tylko na siebie, na własne siły, żeby wiedział, czego chce, do czego dąży, jak ma postępować, aby się stał ludem złożonym z dzielnych obywateli, zasobnych, niezależnych, rozumnych i szanujących siebie.

Całemi siłami będziemy popierać starania pp. redaktorów *Gospodarza wiejskiego*, będziemy zachęcać naszych czytelników do gorliwego korzystania z wiadomości, które im nowe czasopismo nieść będzie.

Daj Boże, żeby *Gospodarz wiejski* stał się ową lampą, co oświecać będzie ścieżkę, ktora zaprowadzi nas na bitą drogę dobrobytu, zacności i godności własnej, po której inne narody idą, a na której nas jeszcze niema.

KORESPONDENCYE „NIEDZIELI".

Szanowna Redakcyo!

Świetne Towarzystwo krak. Oświaty ludowej własnym kosztem założyło w gminie Spytkowice ad Jordanów czytelnię ludową, dając na razie przez to 100 dziełek użytecznych w 4 różnych działach, i zaprenumerowało dla tejże czytelni 3 czasopisma tj. „Niedzielę", „Chatę" i „Nowiny" z początkiem stycznia br. Jest to więc najpiękniejsza kolęda noworoczna, która da Bóg dobre przyniesie owoce, gdyż z każdym dniem wzrasta liczba ciekawych wiedzy czytelników. Poczytuję sobie zatem w imieniu tejże czytelni za miły obowiązek wyrazić Św. Tow. Ośw. ludowej w Krakowie serdeczne podziękowanie staropolskiem: „Bóg zapłać".

Spytkowice, dnia 15 lutego 1890. *F. Gatlik*
nauczyciel.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Grodna Górna 12 lutego 1890.

Szanowna Redakcyo!

Czytając każdy numer „Niedzieli", wyczytałem bardzo dużo o rozwoju Kółek rolniczych w naszym kraju. Ale ani razu nie znajdowała się wzmianka o Kołku rolniczym w Gródnej. Dlatego śmiem upraszać Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma choć parę słów o niem. Kółko w Gródnej istnieje dopiero dwa miesiące, i pomimo bardzo wielu przeciwności i niepowodzenia, dzięki wspólnej pracy wszystkich członków Kółka, raźno posępuje naprzód. Na posiedzeniach Kółka odbywają się czytania najkorzystniejsze dla dobra ludu wiejskiego. Dotychczas Kółko rolnicze sprowadziło nafty dwie beczki i 100 kl. mydła, a zamówione są już nasiona, sól, które po cenie kosztów rozprzedaje między członków. Dalej uchwalili członkowie założenie sklepu i gospody chrześcijańskiej, naco odpowiedni grunt upatrzono. Obecnie zaś na ostatniem posiedzeniu Kółka uchwalono założenie cegielni, która znalazła szczere i silne poparcie materyalne, że strony przewodniczącego Kółka Wgo Pana Jana Bendkowskiego, dyrektora kopalni. *Ed. Korwin. Pawłowski*
czł. Kółka roln.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z pod Mielca dnia 11 lutego 1890.

Szanowna Redakcyo!

Wybrało się czworo ludzi z Brzyścia za Ocean po złoto: Jędrzej Mróz z żoną, Anna Kurdziel i Franciszek Załucki. Jędrzej Mróz dostał za żoną jeden morg gruntu, który sprzedał za 240 zł. a ojcowie znów Franciszka Załuckiego i Anny Kurdziel popożyczali jak mogli z wielką biedą zgromadzić po 100 zł. wiedzieli, iż borowy nazwiskiem pan Józef Banaś zaraz moze o 3 kilometry, od wsi przyjechał z Ameryki, więc go uważali za pana, bo umiał po angielsku mówić itd. Przyszli do niego po radę, więc im tak doradził:

Dacie mi po 10 zł. a ja was dobrze i spokojnie odprowadzę do Hamburga i przystali na to, bo ci ludzie są zupełnie nieoświeceni. Przed kilku dniami wyjechali pociągiem z Mielca do Dębicy i zaraz w Dębicy stał z nimi jeden dzień, potem przyjechali do Tarnowa, w Tarnowie znów czekali dwa dni; więc ci ludzie mówią tak: co to znaczy, że co stacya to będziemy stać po dniu lub dwa dni. A Banaś mówi do nich: nic się nie turbujcie, wszystko będzie dobrze, ja was zaprowadzę, że będziecie z tego bardzo zadowoleni. Potem zajechał z nimi do Słotwiny i czekali tam dzień, wtem przyjechał jakiś znów bogaty pan i zaraz się przywitali i coś po angielsku pomówili; ten pan pieniędzy dużo pokazywał i mówił im: jedźcie z tym panem, on jedzie do Ameryki więc was zaprowadzi w najpewniejsze miejsce. Pojechali z nim do pierwszej stacyi za P e s z t, tam kazał im zleść z wagonu, iż

straż trzeba ominąć i te straże omijali trzy dni i trzy nocy po górach i wąwozach. Trzeciej nocy mówił do nich ten pan': czekajcie w tym lasku, aż ja przyjdę, bo już drogi dalej nie ma a ja przepatrzę. Poszedł i strzelił kilka razy z rewolweru i przyszło w tem moment kilku, zaraz chwycili każdego za szyję i dobyli nożów i mówili: dawajcie pieniądze, bo już śmierć wasza! obdarli z nich wierzchnie chusty i pieniądze musieli dać wszystkie, tylko dziewczyna Anna Kurdziel miała w koszuli zaszyte 40 zł., więc się o tych nie przyznała i życie im darowali i kazali im iść teraz, gdzie się im podoba. I tak musieli w tym lasku nocować a rano przyszli do jakiegoś miasteczka i tam mieli kłopotu dużo, bo się nie mogli z Węgrami rozmówić i chcieli ich tam jeszcze do aresztu wsadzić, aż jakiś urzędnik umiał po niemiecku i ten Mróz umiał cokolwiek, bo służył u Niemców na koloniach, i tak ich puścili i przyjechali o tych 40 zł. i tego samego dnia żandarmerya się dowiedziała i p. Banasia wzięła z wszelkiemi honorami, jakie się mu należały i teraz sobie siedzi w pałacach c. k. sądu powiatowego w Mielcu.

Proszę w „Niedzieli“ to umieścić, żeby wiedzieli nas biedni bracia, jakie korzyści przychodzą z emigracyi do Ameryki.

Wasz czytelnik.

Jeszcze rozwiązanie krzyża magicznego.

Zapoźno już otrzymaliśmy, aby umieścić w ostatnim numerze, 2 zręczne rozwiązania wierszem; z braku miejsca podajemy tylko jedno, drugie podamy w następnym numerze.

Jak dzień boży jest gazeta,
Nić w niej złota dla rolnika,
Bo złe plewy nam wytyka,
Czytaj bracie! to twa meta.

Choć migdały gorzkie czasem,
„Niedziela“ ci je osłodzi,
Wigilia światła wschodzi,
Tłuste ciele będzie naszem.

Ule będą pełne miodu,
Bo „Niedziela“ dla cię rajem,
Będziem kochać się nawzajem,
Nie zaznasz już więcej głodu.

Bo twa rola się poprawi,
Lecz „Niedzielę“ czytaj pilnie!
Ręczę za to nieomylnie,
Że z kłopotów cię wybawi.

Kazimierz Wiatkowski
nacz. gminy Chomranice.

Rozmaitości.

Wielcy myśliwi. Powiadają, że polowania dzisiejsze nie mogą iść w porównanie z łowami czasów przeszłych. Czyżby tak rzeczywiście było, oto parę przykładów w obronie obecnego stanu rzeczy. I tak ks. Ernest Koburski, który w d. 21 czerwca r. 1887 obchodził 50 letni jubileusz myśliwski, ubił 1000 danieli. Na łowieckiej liście swojej książę liczy prócz tego 57.143 sztuk zwierzyny leśnej i 14.916 sztuk ptactwa. W listopadzie r. 1887 ubił hr. Karol Trauttmansdorf 50.000-go zająca. Lista łowiecka księcia, prowadzona od d. 16 lipca roku 1853, mieści 147.565 sztuk dziczyzny. Ks. Ludwik Rohan zastrzelił w jesieni r. z. 12-tysięcznego rogacza. Musiałby on, chcąc dojść cyfry powyższej, przez 32 lata 10 miesięcy i 20 dni, co dnia jednego rogacza ubić. Książę polować zaczął 12-tym roku życia. Wszystkich jednak wielkich myśliwych dotąd wymienionych przewyższa lord Gray. Ten ostni ubił dotąd przeszło 200.000 sztuk zwierzyny, a w tem znajdujemy lwy, tygrysy, jaguary i t. p.

Ptaki gadające. Dotychczas istniało mniemanie, iż naśladować głos ludzki może jedynie papuga. Obecnie jednak znaleziono inny gatunek ptaków mogących naśladować głos człowieka, a mianowicie Mynah, przywieziony z wyspy Zoo do Londynu. Mynah bardzo łatwo naśladuje głos każdego człowieka, a pojedyńczych dźwięków łatwiej ją wyuczyć, aniżeli papugę, która przyswojone sobie dźwięki powtarzać będzie bez końca. Mynah łatwo przywyka do klimatu umiarkowanego i łatwo się mnoży.

Rozwiązanie zagadki.

Pierwsze **k**,
Drugie z trzeciem **rabin**,
Wszystko **karabin**.

Korespondencya Redakcyi.

Sz. Pan J. S. w Ostrowie koło Sokala, członek Kółka rolnicz. w Kańczudze. W przyszłym numerze umieścimy, bo w tym brak już nam miejsca.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	9.35	9.65	8.30	8.75	8.50	9.10	8.50	9.40
Żyto	8.35	8.50	7.—	7.60	7.40	7.80	7.—	7.25
Jęczmień	7·75	8.75	6.50	8.—	6.—	8·—	6.—	8.—
Owies	8.—	8.35	6.80	7.20	7 —	7·50	—.—	7.—
Groch	—.—	—.—	7.—	11.50	7·—	12.—	7.—	11.—
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	5.50	6.—	4.80	5.25
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	36.—	50.—	35.—	55.—	36.—	50.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 32 ct.
„ „ papierowego . . „ 1 „ 26 „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 57½ „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.